

TEATR

Michał Centkowski

poleca

„Wszystko o mojej matce”

Przerwane objęcia



A teraz fundamentalne pytanie, które cię trapi – z za grobu zwraca się do Krzysztofa Zarzeckiego Blanka (świetna Monika Niemczyk). – **CZY GDYBYM NIE ZACHOROWAŁA I NIE UMARŁA W TAK KURIOZALNYM MOMENCIE JAK TWÓJ EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI, BYŁBYŚ INNYM CZŁOWIEKIEM?** No, nie byłbyś! – rozstrzyga.

Pedro Almodóvar, składając hołd matce, każdej z bohaterek swojego kultowego filmu przydzielił którąś z cech jej osobowości. Podobną strategię przyjęli twórcy krakowskiego spektaklu zainspirowanego dziełem Almodóvara. A jednak „Wszystko o mojej matce” Michała Borczucha nie jest sceniczną adaptacją filmu. Twórcy nie szukali dla niego teatralnego ekwiwalentu, nie ścigali się z Almodóvarem, choć działali z podobnych pobudek. Efektem jest poruszająca i gorzka zarazem opowieść o często skomplikowanych, czasem bolesnych, ale zawsze formujących relacjach, o odchodzeniu i próbach radzenia sobie ze smutkiem.

„Michał Borczuch i ja pracujemy ze sobą od początku. (...) Jesteśmy przyjaciółmi, obaj urodziliśmy się w 1979 roku, obie nasze matki, Zofia i Krystyna, zmarły na raka. Obaj postanowiliśmy zrobić o nich spektakl” – wyznaje Krzysztof Zarzecki. Choć bohaterki noszą hiszpańskie imiona, zamiast słonecznego Madrytu, dzięki intrygującej scenografii Doroty Nawrot oraz sugestywnej muzyce Bartosza Dziadosza, **NA NOWOHUCKIEJ SCENIE OŻYWA NIE MNIEJ FASCYNUJĄCY, NIECO ONIRYCZNY SCHYLEK PRL, IDYLICZNY CZAS DZIECIŃSTWA BOHATERÓW.** Wielka płyta, katastrofa w Czarnobylu i krakowska fabryka Zakładów Kosmetycznych Miraculum. Codzienne troski, małżeńskie kłopoty, pracownicze romanse – proste tęsknoty i pierwsze rozczarowania otaczającą rzeczywistością i tym, co niesie życie. Wszystko to wygrywane z lekkością i dowcipem przez sześć znakomitych aktorek.

A potem diagnoza – rak w stadium zaawansowanym. Cezura, punkt zwrotny w życiu bohaterów, zmieniający wszystko, pożerający wspomnienia o matce. Wtedy właściwie na

dobrze zaczyna się spektakl. Zaczyna się sceniczny rytuał przywoływania pamięci. Zaczyna się intymna i szczerza wypowiedź bohaterów; unikająca – za sprawą świetnego, chwilami dotkliwego, a jednocześnie pełnego humoru tekstu Tomasza Śpiewaka – tandetnej ckliwości czy emocjonalnego ekshibicjonizmu.

DWIE ZUPEŁNIE RÓŻNE MATKI, DWIE OPOWIEŚCI I DWIE WSPANIAŁE, CHOĆ ZUPEŁNIE RÓŻNE AKTORKI. Olśniewająca Halina Rasiakówna jako Zofia – dojrzała, świadoma zbliżającej się śmierci, a jednocześnie na przekór losowi nienasycona, celebrująca – za pomocą cienia do powiek w kolorze pruskiego błękitu – życie i swoją wybujałą kobiecość. I przejmująca, pełna wątpliwości Ewelina Żak – najbliższa prawdy o Krystynie, a jednocześnie wciąż zagubiona, pełna buntu, wspaniale wygrywająca bezsilność, niemożność wyrażenia straty, odzyskania dawnych uczuć. I właśnie o niemożliwości zapelnienia pustki, którą pozostawia śmierć matki, traktuje spektakl Borczucha.

Co zamiast pustki? Dowcipny monolog, pokrzepiający, choć nieco kiczowaty seans spirytystyczny. „Synu, ja nie żyję. Ale ty – żyjesz. Życie w złości nie ma sensu. Ile można błaznować. Powiesz, że to tania psychologia. Być może. Ale mówię do ciebie z za grobu. Docień to”. Za pośrednictwem medium – Rosy (wspaniała Iwona Budner) w wymyślonym języku upomina bohatera Blanka. Choć pamięć coraz częściej zawodzi, a ból pozostaje, życie, jakkolwiek banalnie to brzmi, toczy się dalej. Jeśli jest coś, co łączy teatralny świat wykreowany przez Michała Borczucha z kinem Almodóvara, to czułość, z jaką traktuje swych bohaterów, szczerłość wobec widzów i wspaniały hołd złożony niezwykle, silnym i fascynującym kobietom.

WSZYSTKO O MOJEJ MATCE



REŻ. MICHAŁ BORCZUCH TEATR ŁĄZNIA NOWA, KRAKÓW